

Kuryer Poznański.

Nr. 156. Redaktor odpowiedzialny Czwartek, 10 lipca 1879. Nikazy Gruszczyński. Rok VIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświatycznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk 50 fn., w cesarstwie niemieckim 9 mk 15 fn., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — Biuro redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. Ekspedyoya przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. Agencye Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedyoya jako też u pp. R. Mosso w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Drżnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friederichstr. Nr. 74. Ogłoszenia z Francji wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciolamowego 15 fn., Reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski latnie.

POZNAŃ, 9 lipca.

Zerwanie stósunków pomiędzy ks. Bismarckiem a stronnictwem narodowo-liberalnym jest już dzisiaj faktem dokonany. Żadna z stron awniej sprzymierzonych marzyć już nie może o pojednaniu. To też roztacza się coraz większa omdy między niemi przepaść, coraz bardziej rozchozą się ich drogi a rozpoczęta walka w dziennikach dwóch tych stronnictw coraz bezwzględniejszy, coraz wojenniejszy przybiera charakter. Organ kanclerski, pełen zawsze animuszu wojennego, naciera coraz natarczywiej na wodzów partyi narodowo-liberalnej, nie przebiegając w rodkach ataku, i, rzecz dziwna, w tej polemice ziennikarskiej powtarza się to samo, cośmy słyszeli z czasów walki kulturnej, kiedy tenże organ nawoływał wszystkich przyjaciół państwa niemieckiego do walki przeciw „ultramontanom“, „ym wrogom państwa niemieckiego; przeciw „czar-temu internacjonalowi“, co nieprzyjacielowi zewnętrznemu gotów był oddać na łup niemiecką ojczyznę. Kola się zmieniają i te same epiteta, których awniej nie szędzono katolikom, dziś dostają się w udziale liberalom. Nordd. Allgem. Ztg. widzi dziś Laskerów, Richterów w obozie socy-
alistów i stawia ich już dziś obok Beblów i Liebnichtów.

Bebel, wierny swemu powołaniu i frakcyi, odburza — woła ten dziennik — masę ludu rzeciw klasom posiadającym. Co się tyczy politycznego stanowiska, jakie zajmuje deputowany Richter, to pozostaje prawdą, że zasady postępowe wraz z zasadami, do jakich się przyznaje kontrwatywna rzeczpospolita, są tylko przejściem i rzeczpospolitej czerwonej. Dep. Lasker znajduje się już od dawna, nie wiedząc może o tym, w tej pochyłości, która stacza się i przechodzi od Richtera a kończy tam, gdzie stoi Bebel; niew, jakim zawrzał Lasker, że większość parlamentu odeń się odwraca, popchnął go jeszcze lój na tej pochyłości. Patrząc na to, jak put. Lasker wystawia w obec biednych mas ch, co coś posiadają, jak im dowodzi, iż bogaci na biednych usiłują zwałać wszystkie podatki, trząc na to wszystko, zrozumiemy zamiary p. skera i jego występowanie w chwili, kiedy zabrał głos podczas obrad nad ustawą antyso-
listyczną, lub też przy innej sposobności, kierzą zwalczać dążności anarchiczne. Skoro Lasker — tak kończy Nordd. Allgem. Ztg. — chwyci zawsze sławy, nie odniesie okła-
w, to gotów przyłożyć zawsze swój ręk i pod-

kopywać fundamenta, na których opiera się gmach państwa, a wszystko dla tego, że on, sławny mówca, wyniesiony nie został na piedestal chwały.

Taką oto nagrodę odnoszą dziś dawniejsi sprzymierzeńcy kanclerscy, ci chorążowie kulturkampfu, co dawniej z taką gotowością stawali do walki, kiedy inne od dzisiejszego brzmiało hasło i pod innymi znakami toczył się bój. — Usłyszymy też niebawem, co odpowiedzą Lasker i towarzysze na te dedukcyje organu kanclerskiego, opierające się zresztą słusznie na tej prawdzie, że wszelki liberalizm jest rodzicem socy-
lizmu i doprowadzić musi tam, gdzie stoją Beble i Liebnichty. Odpowiedzi też nie pozostała dłużną skora zawsze do boju Volks Ztg. i zakonstatowawszy w dzisiejszym swym numerze, iż wcale to ją nie zadziwia, iż napomnienia Laskera i Richtera uważane dziś bywają za wich-
zenia demagogiczne, dodaje, że nie tylko ci mężowie, nie tylko Forckenbeck, stawiani bywają na równi z Beblami, ale w rządzie socy-
alistów stawia niezadługo i uzna za nieprzyjaciół porządku społecznego „prasa reakcyjna“ tych wszystkich, co w okach ochronnych i finansowych nie widzą zbawienia ojczyzny. „Zaslepienia takich fatal-
nych, jak dzisiejsze, czasy, zwykły — woła organ p. stępowy — wtedy dopiero się kończy, kiedy otworzy się nieuchronna przepaść pod nogami takich (scilicet ks. Bismarck) zbawców kraju.

To nagłe zerwanie ks. Bismarcka z stron-
nictwem liberalno-narodowym, to bratanie się z partyą centrum, naprowadza prasę liberalną na rozmaite domysły. National Zeitung dochodząc w długim artykule p. t. „Natur des Kompromisses“, przyczynia, dla której ks. kanclerz zawarł ugody z centrum, przychodzi do tej kon-
kluzji, że na zwrot ten polityczny ks. Bismarcka wpłynęła ostatecznie zewnętrzna, europejska sy-
tuacya, dziś jeszcze niejasna, ale mieszcząca w swém łonie całą obfitość niespodziewanych wypadków w przyszłości. Organ liberalny ma tu widocznie na myśli dzisiejszą sytuacyą i do-
konując się przewrot stósunków w Francyi, przeciw której ks. Bismarck powiedział może nie-
zadługo bojowe zastępy niemieckie i wystąpi w imię europ. porządku i ładu społecznego, któremu zagraża dzisiejszy radykalizm francuzki. W walce tej przyszłej oddać mogą, taka jest myśl ukryta organu liberalnego, katolicy niemieccy wielkie usługi, i z tą też wyłomaczyć sobie można — zdaniem Nat. Ztg. — ten nagły zwrot i kom-
promis z niemieckim centrum katolickim.

Wiadomości, jakie podają nam dzisiejsze te-

legramy i dzienniki, odnoszą się wyłącznie do sprawy wschodniej. W kwestyi domniemywanych rokowań Stolicy św. z rządem wiedeńskim w sprawie uregulowania stósunków potrzebnych w Bośni i Hercegowinie, daje objaśnienia korespondent wiedeński Czasu, zakonstatowawszy kate-
gorycznie, iż rokowań tych wcale nie było, tak rzecz przedstawia:

Rokowań żadnych ani z Turcyą ani z Austryą nie było i być nie mogło, bo Stolica Apostolska oświadczyła zaraz po zajęciu Bośni i Hercegowiny przez wojska austriackie, że stósunki tamecznego Kościoła urządzi sama, że kwestya ta jest dla niej czysto wewnętrzną, podlegającą wyłącznie jurysdykcyi papieżkiej. Kościół katol. w Bośni i Hercegowinie tak, jak w innych krajach, musi być podległym tylko Papieżowi. Jakoż zaraz po zajęciu Bośni i Hercegowiny przez Austriaków, Stolica św. wysłała była w tamte strony wikaryusza swego msgr. Torlognia, aby zbadał na miejscu stan rzeczy. Poseł papieski bawił w Bośni i Hercegowinie przeszło 4 miesiące i po powrocie jego do Rzymu wzięto się natychmiast do wypracowania projektu przyszłej organizacyi Kościoła katol. w tych krajach. Papież dwukrotnie przemawiał o tém w kongregacyach i wezwał radę Kardynałów do rychłego wypracowania regulaminu, który opierać się będzie na danym przez msgr. Torlognia sprawozdaniu. Stolica św. wysła następnie osobnego wikaryusza do Bośni i przystąpi do uregulowania materialnych stósunków Kościoła bośniacko-hercegowińskiego do władz politycznych krajowych. Pewna część podatków, płaconych przez ludność katolicką, musi iść na użytek Kościoła, i w tej tylko wy-
łącznie kwestyi Stolica św. będzie musiała porozumieć się z rządem krajowym. Ze zaś administracya cała tego kraju zostaje w rękę rządu austriackiego, a więc nie z Turcyą, ale z Austryą rozpoczęte zostaną układy.

Kwestya równouprawnienia Żydów w Rumunii grozi przesileniem gabinetowi rumuńskiemu. Dzisiejszy telegram bukareszcki donosi, że prezes ministerstwa Bratiano robi z nię, kwestyę gabinetową, i jeżeli Izba przyjmie wniosek komisyi rewizyjnej, ograniczający udzielanie indygenatu cudzoziemcom w Rumunii, będzie znie-
wolony podać się do dymisyi. Rządowy dziennik rumuński z omanu, omawiając kwestyę tę równouprawnienia, podnosi, iż rząd rumuński nie może żadną miarą zgodzić się na wniosek komisyi rewizyjnej, ponieważ sprzeciwia się on artyku-
łowi 44 traktatu berlińskiego, żądającemu odpo-
wiedniego rozwiązania kwestyi żydowskiej w Ru-
munii.

Na posiedzeniu angielskiej Izby deputowa-
nych z dnia 7 b. m., oświadczył podsekretarz stanu Bourke, iż według nadeszłego sprawozda-
nia konsula angielskiego, znisziona już została wielka część murów twierdzy ruszczyckiej, i nad-
mieniał, iż Anglia spodziewa się, że rząd bułgarski sam dobrowolnie każe i resztę twierdz buł-
garskich zrównać z ziemią.

Książę Aleksander bułgarski, odbywszy da-

leką podróż zagraniczną, i odebrawszy z rąk sul-
tana inwestyturę, zdążył teraz pospiesznie do Bułgaryi, aby zasiąść na tronie i ująć w ręce rządy kraju. Jak anioł stróż opiekuńczy nie od-
stępuje go na krok książę Korsaków-Dondukow. W towarzystwie też jego przybył książę Batten-
berg w dniu 7 b. m. do Ruszczyku, gdzie go lu-
dność okrzykami radości witała. Przy wjeździe do Ruszczyku zagrzmiały salwy z dział, a hono-
rowa straż, składająca się z żołnierzy rosyjskich i bułgarskich, poprowadziła księcia do miasta. W kościele odśpiewano hymn św. Ambrożego.

W imieniu sułtana Abdul Hamida wyjedzie w tych dniach pierwszy jego sekretarz do Kairu, gdzie wręczy wice-krolowi Tefwikowi firman instalacyjny. Do Egiptu uda się równocześnie z polecenia sułtana Namyk basza, aby tamże poin-
formować się dokładnie z stanem finansów egip-
skich.

Moskal nihilista o nihilizmie.

Skłonność Moskali do nihilizmu, połączonego z politycznymi dążnościami, z żądzą obalenia carskiego absolutyzmu i zrzczenia jarzma niewoli biurokracyi moskiewskiej, przeczuwano już od lat wielu, znano ją nawet częściowo, o ile tajna sekta, kryjąca się w labiryntach konspiracyi, znana być mogła. Ostatnie lata pozwoliły głę-
biej wnikać w jej genezę, w jej istotę i ostateczne cele, które uwidatniły się tak ze śledztw rządowych, z odkrytych papierów i dokumentów, jako też głównie ze samychże czasopism i dzieł wydawanych przez zwolenników nihilizmu. Do rzędu tych ostatnich zaliczyć można bardzo cieka-
wy artykuł zamieszczony w Newyorker Herald, — oparty na ustnym opowiadaniu jednego z nihilistów, zajmującego wyższe w tej sekcji stanowisko a przebywającego w New-Yorku, spisany nadto pod jego okiem i będący dość ważnym do dziejów nihilizmu przyczyńnikiem, który tutaj w streszczeniu podajemy:

Z twórcami dzisiejszego nihilizmu byłem serdecznie zaprzyjaźniony, z Czerniszewskim i innymi, którzy również byli pracownikami i męczennikami w naszej sprawie. Zapoznałem się z nimi w Syberyi, gdzie 14 lat spędziłem na posileniu; byłem też z nimi w cytafelach i kopalniach, — a choroba moja i zły stan zdrowia (jestem bowiem tylko szkieletem w porównaniu z tém, czém byłem dawniej), jest sku-

roboty, której koszta obliczone są na 50—60,000 złr., zupełne wykończenie jednak będzie potrze-
bowało lat kilku jeszcze. Otok przygotowujących się oddzielnych części bogato rzeźbionej orna-
mentacyi wielkiego ołtarza, widzieliśmy już na ukończeniu będący mniejszy drewniany w dość czystym ostrołukowym stylu, przeznaczony do jed-
nej z kaplic. Robią się także odpowiednio do ogólnego stylu ławki i cztery olbrzymie konfe-
soryały drewniane, prawdziwe arcydzieła sztuki sncyerskiej, podobniejsze raczej do kaplic gotyckich i mające zająć miejsce w kościele obok dwóch, będących już dziś jego prawdziwą ozdobą. Byłoby bardzo do życzenia, żeby komitet, mający się zająć odnowieniem presbiterium kościoła N. P. Maryi, który cały jest w niedającym się opisać stanie nieporządku i zniszczenia a oprócz tego ma wewnątrz zeszcpecone mnóstwem niesmacznych ozdób baroko, wziął się również gorliwie do dzieła, którego dawno domaga się interes sztuki i względ na tysiące wiernych, odwiedzających codziennie tę świątynię. Dowiadujemy się, że komitet przedstawione mu plany już przeglądał i ocenił, a jeszcze bieżące lata przystąpi do rozpoczęcia robót.

Na zakończenie tego przeglądu restauracyi, dokonanych ostatniemi czasy na pomnikach krakowskich, trzeba choć słówkiem wspomnieć o zbliżającym się do końca odnowionym Sukiennicy, w których dnia 30 września b. r. ma się odbyć główna część uroczystego obchodu jubileuszu Kraszewskiego. Złośliwi utrzymują wprawdzie, że, zastawiając w odnowionym gmachu wszystkie style i kierunki architektoniczne, kierujący robotami budowniczy chciał do istniejących już w Krakowie muzeum dołączyć jeszcze jedno, mające być wykutym z kamienia przeglądem stopniowego rozwoju sztuki od czasów najdawniejszych aż do najnowszych. I rzeczywiście przy-

kładną jest zgoda, z jaką w Sukiennicach pomieścili się obok siebie kolumny greckie wszystkie trzech porządków, podslupia romańskie, iglice gotyckie z XIII i inne XV wieku, ozdoby cinque-cento i renessansowe a dalej motywa baroko i rococo. Ale nie chcielibyśmy psuć żadnym dyssonansem ogólnego zadowolenia z restauracyi gmachu, który dotąd jak widmo straszły przyjeżdżających do Krakowa swą brzydota i zniszczeniem psuł ogólny widok Rynku. Wolimy owszem wziąć p. Prylińskiego w obronę przeciw licznym zarzutom, spotykającym umieszczenie sławnego indyka i koguta na dwóch narożnikach Sukiennic. Był to jeden z ogólnie przyjętych zwyczajów w wiekach średnich, które obok najwznioślejszych motywów architektonicznych lubiły umieszczać takie żarciki kamienne, jak komiczne intermezza Szekspirowskich dramatów. I dziś jeszcze mularze, kończący jakąś robotę, ubierają wieńcami kwiatów i zieleni swoje rusztowanie na znak radości z dokonanej dzieła. Mistrz średniowieczny, kończący wspaniałą ratusz lub katedrę, czy też nawet prywatną kamienicę bogatego mieszczanina, zwykł był zostawiać trwałszą i dowcipniejszą pamiątkę ukończonej pracy. Jak przy odlewaniu wielkich dzwonów wymyślano zawsze i puszczano w świat jakąś poetyczną a fantastyczną o nich legendę, uważając to za dobrą dla dzwonu wróżbę, jeśli się legenda jak najszerszej po świecie rozejdzie i jak najwięcej ludzi w nią uwierzy, tak też i mistrz mularski wykuwał w kamieniu na najwidoczniejszym miejscu gmachu jakiś figlik, wyglądający na symbol, dający szerokie pole do ciekawości widzów, do badań i domysłów. Takie Städtewahrzeichen, jak je podówczas zwano, były w wiekach średnich ogólnie rozpowszechnione i do dziś dnia widzieć się dają na wielu starych gmachach, zwłaszcza niemieckich. W wi-

ślickiej katedrze n. p. architekt wyrzeźbił sam siebie, powieszono go za nogi głową na dół; w jednym z miast niemieckich znowu okno stariej gotyckiej kamienicy zajmuje wyglądająca z niego końska głowa; gdzie indziej jeszcze wykute z kamienia grube dowcipy, odpowiadające nicwybrednemu smakowi epoki. Wyobraźnia architekta wysilała się na wymyślenie coraz to nowych konceptów i rebusów, a wyobraźnia ludowa, nieznosząca żadnych nierozwiązanych pytań, nie poznawała się na ciągłe powtarzany pod-
stępie i pytanie rozwiązywała jakąś wymyśloną legendą; a ta legenda roznosiła daleko sławę budynku, który bez niej może pozostałby nieznanym. Restaurując gmach średniowieczny, jakim są Sukiennice, p. Pryliński stosował się tylko do zwyczajów tych wieków przy umieszczeniu wcale dowcipnych figlików na narożnikach. Zdaniem naszym, zrobił dobrze, bo przy coraz bardziej zacierającym się przywiązaniu do przeszłości i zrozumnieniu jej ducha, przy coraz szerszej przepaści, oddzielającej nas z dniem każdym od tych wieków średnich, które przecie miały tyle stron pięknych i poetycznych, a godnych jeśli już nie naśladownictwa, to przynajmniej wspomnienia, dobrze jest przypominać je sobie i innym (choć drobnymi szczegółami, jeśli do większych rzeczy nie jesteśmy już zdolni. Architekt Sukiennic dopiął zresztą swego celu, tak samo jak jego średniowieczni poprzednicy, dowód, jak mało zmienia się natura ludzka w najdalszych od siebie epokach. Sława indyka i koguta na Sukiennicach rozniósł się szeroko po świecie i przedarł się do takich nawet zakątków, gdzie nigdy nie powstała wieść o istnieniu Sukiennic, a tém bardziej o ich restauracyi.

Listy

literaturze i sztuce.

(Dokończenie. — Zobacz nr. 152.)

Kraków, 28 czerwca.

Ogól traci przez to harmonią, będącą niezbędnym warunkiem każdego prawdziwego dzieła sztuki i nie wywiera estetycznego wrażenia. Lej-
j daleko udał się nie wielki, lekki i piękny bręk na organy w stylu ostrołukowym, wyko-
nany przez miejscowych rzeźbiarzy, braci Trem-
skich, niemniej jak drugi, mniejszy z drzewa
bocznój kaplicy N. P. Maryi. — W wewnę-
trznym urządzeniu kościoła dominikańskiego ro-
znowu zarzuty nie dawno ukończonemu ma-
nianiu chóru kapłańskiego (presbiterium), któ-
rdzisz zbyt jaskrawymi barwami (szafirowe ze-
temi gwiazdami i takąż ornamentacyą) przy-
lętnem szarém tła kościoła i białych oknach
rzeszywiście rażą, ale niewątpliwie lepiej się
ziewy dawał, kiedy kościół zostanie oświe-
ty oknami kolorowemi, niezbędnymi w stylu
rołukowym, a potrzebującymi bardzo jaskra-
ch barw w wewnętrznej ornamentacyi. W po-
nyż sposób ozdobionym zostanie wielki ołtarz,
y z białego kamienia, z wpuszanemi pasami
rznego marmuru po bokach a złotego egip-
ego u góry. Będzie on zajmował całą tylną
anę kościoła, szczyt i dół jego okryją (żę
znacznój części gotowe) piękne rzeźby dre-
ane w ostrołukowym stylu, w trzech niżach
środku i po bokach staną ogromne posągi,
a około cały ołtarz pokryty zostanie złocemi-
mi i polichromicznem malowaniem na kamie-
Jakkolwiek wykonano już główną część tej

tkiem mego pobytu i obchodzenia się z nami w więzieniach i hutach metalowych w Aleksandrowsku. Zem na pół ślepy, to i to pamiątka po carskim ciemnictwie, gdyż długa praca moja wśród śnieżnych pustyni przy ostrym blasku słońca, kiedyś rudę dla hut tamtejszych rozbić musiał, przyćmiła wzrok mój prawie zupełnie.

Zesłań mnie tamdotąd z powodu współudziału w niewinnym ruchu studenckim; okrutne obchodzenie się ze mną napełniło serce moje gorczyzłą, to też z rozkoszą pewną przejąłem się od mych towarzyszy niedoli, pomiędzy którymi znajdowali się najinteligentniejsi kierownicy republikańskiego i konstytucyjnego stronnictwa, nie tylko zasadami moskiewskiego liberalizmu, ale nawet z czasem przyswoiłem sobie skrajno-demokratyczne i nihilistyczne doktryny. Przyjaciele moi, którzy mieli wielki wpływ w III oddzieleniu, zaplącali za mnie grubo okup, czyli raczej łapówkę — i wreszcie mógłem opuścić sybirskie lody. Pieniądz wiele znaczy i wiele może u carskich służalców.

Co się tyczy powodów pobytu mego w Nowym Yorku, to ich niestety wyjaśnić nie mogę, — powiem tylko tyle, że szpiegi nihilistyczni mają na oku i śledzą każdy wydział carskiego rządu, — oni też ostrzegali mnie dość wczesnie, gdy policja na trop mój wpadała. Jestem mocno skompromitowany, — być może, iż znów czekają mnie te straszne groby sybirskie, ale ptak nie czeka na sępa, udałem się w obczyznę, aby część mego życia „w tajemniczy sposób poświęcić dobrej sprawie.“

Nihilizm, powiada Moskal nihilista, jest niezaprzeczeniem organem narodowej fermentacji, — atoli jest on daleko starszy, aniżeli sądzi, i nie ma związku z spiskiem z r. 1825, który w związku swym nosił już zaród śmierci, — nie ma nic wspólnego z wodnistym liberalizmem Zachodu, nie z polskim idealizmem; nihilizm nasz jest naturalnym owocem moskiewskich dziejów, charakteru i cierpień moskiewskiego ludu, i dopóki lud nasz cierpieć będzie, nihilizm w zniszczyć nikt nie zdoła. Nie dziwię się błędnemu mniemaniu, rozszerzonemu w Ameryce a łączącemu nihilizm z bezskutecznymi usiłowaniami Bestużewa i Pestla, których w grudniu 1825 taki nieszczyśliwy spotkał koniec. Amerykańscy podróżni po Rosji nie znają Rosji, — spotykają się oni tylko z wyższymi klasami, a nie mają odwagi zejść do chaty włościanina i robotnika, nie słyszą nigdy skarg ludu na dynastję uzurpatorów, — nie zgłębiają nigdy tajemnic naszych sprzysiężeń, — itém też tłumaczy się ich nieświadomość o początkach nihilizmu, datujących się długie lata przed r. 1825. Nihilizm jest dzieckiem instynktów moskiewskiego ludu, — a tych instynktów nie zburzy żadne przesładowanie ani żadna korupcja nie zniweczy.

Pierwotny charakter gmin moskiewskich był patriarchalny, komunistyczny, republikański, jak tego dowodzą Rzeczpospolite w Nowogrodzie i Pskowie. Pośród takiego ludu zaprowadził Włodzimierz I chrześcijaństwo ze Wschodu, ze źródła zepsutego, a z tym formalistyczno-prawosławnym Kościołem wszedł do nas wszystko złe, co się kryło w greckiej cywilizacji, i które od onej chwili zawsze pozostało kłatwą Rosji.

Opowiadacz nasz nie jest wprawdzie nieprzyjacielem chrześcijaństwa, lecz jest, jak powiada, de istą — przeważna część nihilistów przyznaje się do doktryny materialistycznych — przecież wszelako mają oni być dobrymi republikanami, ceniącymi wysoko każdą dobrą wiarę i każdą uczciwą dążność.

„Po Grekach przybyli Tatarzy, których panowanie zasadało się na wyssaniu i zrabowaniu naszych książąt, wyszukujących znowu ze swęj strony swych poddanych, aby przez to zyskać środki do okupienia sobie łaski mongolskich władców. Następnym tego było ogólne zepsucie, یرące jeszcze dzisiaj aż do spiku kości naszych urzędników, a dalej owa tradycyjna pogarda sprawiedliwości i lekceważenie praw osobistych, jakie się u nas wszędzie spotyka.“

Po Tatarach nastąpiła krótka przerwa, — a potem dom Romanowów i Piotr zwany Wielkim, który jednym zamachem starał się zniweczyć wszystkie narodowe instynkta i tradycje. Narodową religiją podał w pogardę, ogłaszając siebie samego jej głową; (jak to mylnie opowiada nihilista, już bowiem dawno przed Piotrem książęta moskiewscy cesaropapizm u siebie zaprowadzili); zaprowadził z najgorszym skutkiem obca cywilizacja; ożenił się z cudzoziemką i sprowadził na Rosyją kłatwę, daleko zgubniejszą od greckich wpływów i tatarskich zagonów, — sprowadził na Rosyją żywioł niemiecki. Z religii zrobił narzędzie dynastji a interesa dynastji stawiał ponad interesa narodu. Dzieło jego nie dokonano się bez opozycji, która przybrała charakter religijny i uwadniała się w sekcje „starowierców.“ Sekta ta, licząca 12 milionów wyznawców, tak zmienawidzona i prześladowana przez rząd, a tak bardzo rząd nienawidząca, przygotowuje nihilizmowi mnóstwo zwolenników i zachowała pierwotne tradycje moskiewskiego ludu w nieskalanej czystości. Aż do dziś dnia zachowują starowiercy komunistyczny ustrój życia starosławiańskiej rodziny, żyjąc wspólnie w grupach po 50—60 rodzin, złączonych ze sobą węzłami krwi, — i obierają najpobożniejszego członka tej rodziny swym kapłanem. Tylko w biblii szukają oni swych natchnień, ich gościnność i czystość ich rodzinnego życia znalazły godnego pisarza w Turgeniewie.

Narodowa opozycja przeciwko polityce Romanowów ujawniła się w czynniejszej formie za czasów Katarzyny II w rewolucji Pugaczewa i innych. Kto się rozpatrzy w dziejach tych rewolucji, znajdzie w nich pierwowzory dzisiejszego nihilizmu, — były one pierwszą czynną protestacją moskiewskiego ludu przeciw Niemcom i obcym wpływom; zmierzały zaś do przywrócenia starosławiańskiego komunizmu i wolności. Stłumiono i skneblowano je w krwi, — ale duch ich żyje jeszcze dzisiaj. Znaną jest rzeczka, iż w sferach urzędowych nazywają nas „Pugaczewcami“ — następ-

cami Pugaczewa, i że doktryny nasze uważają tam za spełnienie jego komunistycznych obietnic, danych ludowi.

Po Pugaczewie uwadniała się narodowa opozycja przeciw carzynom w niezliczonych sprzysiężeniach. Katarzyna II nauczona doświadczeniem, zamieniła kraj cały w jeden wielki obóz szpiegów i policyantów. Ludzi podejrzanych o sprzysiężenie pędzono gromadnie na wygnanie, mordowano lub topiono w Nowie. Skoro dynastja Romanowa stanie się dzikiem snem przeszłości, skoro najtajniejsze jej archiwa dostaną się w nasze ręce, wtedy dopiero będzie można napisać wiernie dzieje moski wskich sprzysiężeń i tragedji od powstania Pugaczewa począwszy aż do rewolucji z r. 1825. Ta ostatnia nie była prawdziwym wyrazem narodowego fermentu, lecz tylko sztucznym rokoszem wojskowym, zorganizowanym przez osoby najwyższych stopni, które podczas rozbioru Polski i wojen napoleońskich zapoznały się powierzchownie z konstytucyjnymi formami rządu na Zachodzie. Zamiar ich musiał marnie upaść, gdyż żaden żołdat, a tylko bardzo drobna liczba Moskali wogóle wiedzieli wówczas, co to znaczy „konstytucja.“

Znam wszystkie szczegóły powstania z r. 1825, opowiada dalej nihilista, w Syberji żyło wiele wygnańców, którzy w ruchu tym udział brali, — a jeden z jego kierowników, Rajewski był mym przyjacielem. Nie macie wyobrażenia o życiu, jakie ci bogaci wygnańcy prowadzili na Sybirze, u wolnolubów ich z ciężkich robót w kopalniach. Książęta Wołkońscy i Trubeckoj, spokrewnieni z Romanowami, Łunin przyjaciel Mikołaja i wielu innych, zdumiewali Irkuck przepychem swych domów i rój wodził w Irkucku. Stróżę ich więzienia, nie wyjmując gubernatorów, należeli do ich dworu, car korespondował z Łuninem, kiedy tenże jeszcze znajdował się w więzieniu; Łunin spodziewał się, że wpływem swoim skłoni Mikołaja do reform, atoli w przystępie gniewu kazał go car zamordować. Gregorjew, dozorca osławionego więzienia w Akatoj i morderca Łunina, którego poduszka w łóżku zadusił, opowiadał mi sam kilkakrotnie tragiczny jego koniec. Ci sami ludzie zaszczepiali w sercach Sybiraków pragnienia samorządu i autonomii, które się już raz pokazało w sybirskiej konspiracji, a skończyć się może walką Syberji o byt niepodległy. Mam nadto inne jeszcze dowody, że ludzie z r. 1825 nie byli twórcami nihilizmu. Podczas pobytu mego w Niższym Ołańsku przepędziłem kilka zimowych wieczorów na przyjacielskiej pogawędce z Rajewskim. Czcigodny, 80letni patriarchy Sioła, żył w wielkiej chacie wiejskiej z żoną, którą wybrał wśród tamtejszej ludności i sam ją wychował, synowie jego dzierżyli wysokie stopnie w armii. Rajewski był stanowczym przeciwnikiem nihilizmu, jego politycznym credo były żądania powstańców grudniowych z r. 1825, t. j. zupełna wolność religijna, część i szacunek dla wiary, uszanowanie języka, obyczajów i zwyczajów ujarzmionych przez Moskali ludów, sprawiedliwe sądownictwo i równość wszystkich stanów przed prawem, zniszczenie pańszczyzny, komunalny i prowincjonalny samorząd, wykonywany przez osoby wybrane przez klasy inteligentne i parlament w ten sam sposób wybrany. Jedni z powstańców grudniowych byli za republiką, drudzy chcieli zatrzymać na tronie dynastję Romanowów, ścięśniewszy ich władzę konstytucyjną, wszyscy godzili się w tém, aby klasy nie wykształcono usunąć od samorządu, któraż wszelako klasa ludności, oprócz szlachty, mogła wówczas w Rosyi rościć sobie pretensje do wykształcenia i inteligencji? Słusznie tedy powiedzieć można, że Decembrysty chcieli władzę carską przelać na arystokrację — i dla tego to czyste demokratyczny nihilizm nie jest i żadną miarą być nie może dalszym ciągiem dzieła Bestużewa i Peitla.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żydzi w południowo-wschodnich dzielnicach Polski.

Korespondent do Gazety Polskiej smutne śle orędzie z Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy o stanie tamtejszego rolnictwa o zagarnianiu własności lub dzierżawy większych dóbr przez Żydów, o opanowaniu przez nich całego ruchu handlowego w dziedzinie rolniczego przemysłu. Korespondent po krótkim wstępie, wykazującym do jakich świetnych rezultatów dojszy można na żywej glebie polskiej na południu, tak pisze dalej:

Mając przed oczyma postępowe gospodarstwo prowadzone z wielkim wprawdzie nakładem, lecz z wielką też energią przez Towarzystwo fabryki cukrowej, naczynnie się przekonujemy, do jakich znakomych rezultatów ekonomicznych dojsć można u nas, gdy praca i energia, połączone z umiejętnością, a szczególnie z znajomością warunków miejscowych, rozporządzają znacznymi środkami finansowem. Drobnymi dzierżawcy, po większej części starozakonni, nie mają w swych rekach żadnego z tych środków; gospodarują więc źle, niedbale, bez uwzględnienia przyszłości dóbr, przez nich dzierżawnie posiadanych, nie robią żadnych nakładów, z biednej naszej ziemi wyciągają ostatnie soki. Wychodzą przytęp jednak znakomicie, gdyż płacą ceny bardzo niskie dziedzicom, a włościanom urywają zwykle coś z cen za roboty rolne, godząc wszystkie sporne kwestje wódka, która w ich ręku jest najważniejszą dźwignią ekonomiczną.

To też gdy termin takiż dzierżawy się zbliża, Żyd dzierżawca, pragnąc przy niej koniecznie nadal się utrzymać, robi stosowne zabiegi pomiędzy swymi współwyznawcami, aby mu interesu nie psuli. Jeżeli przemieszkał w tej dzierżawie jakie lat kilka, radzi sobie w tym względzie zwyczajem, ściśle zachowanym

pomiędzy Żydami, a stanowiącym poniekąd dla nich prawo, nazwane w ich żargonie chazukes. Polega ono na tém, że nowy kontrahent, pragnący zawrzeć interes, powinien przedewszystkiem wejść w układy z dawnym dzierżawcą, dać mu porządne odstępnę, zastósowane do wartości lub korzyści interesu, gdyż podług ich pojęcia, ma do tego niezaprzeczone prawo, jest onego quasi współwłaścicielem, z którym pierwiej traktować należy, niż z samym dziedzicem.

Jeżeli zaś dawny dzierżawca nie chce swego prawa odstąpić, to żaden z jego współwyznawców nie ośmieli się stanąć mu na przeszkodzie; rozciąga się to nie tylko do dzierżaw całych folwarków, gdyż tem zaczęli się Żydzi zajmować od lat dopiero 15, to jest od czasu uwłaszczenia włościan, lecz i do dzierżaw propinacyjnych, młynowych, szczególnie do gorzelni, które są u nas wyłącznie w ręku starozakonnych, słowem do wszelkich handłów, które oni prowadzą z właścicielami ziemskimi. Kupiec starozakonny, nabywający w pewnych dobrach od lat kilku zboże, wełnę, materiały leśne, smołę, terpentynę, rzepak, słowem produkta majątkowe, ma już na nie swój chazukes i może być pewnym, że mu nikt ze współwyznawców w tém nie przeszkodzi. Sprawy takie, jeżeli kiedykolwiek przez Żydów są przekroczone, wytaczają się sekretnie, przed sądami ich arcyrabiniów; kończą się one zwykle dekretem wzbraniającym naruszać prawo dawnego kontrahenta, któremu obie strony święcie ulegają. Tym więc sposobem nasze posiadłości ziemskie, nasze dobra dziedziczne, słowem ojeowizny, przekazane nam po przodkach, podzielone są podług ich pojęcia, na pewne okręgi, nie oznaczone wprawdzie na żadnej mapie geograficznej, lecz ściśle przestrzegane przez starozakonnych, — to jest przez jedyną klasę prawdziwie handlową, którą w kraju posiadamy; ona bowiem ma w sobie wrodzony instynkt komercyjny, żadnym handlem nie gardzi, począwszy od dóbr ziemskich, kosztowności familijnych i papierów giełdowych, kończąc na skórkach jagnięcych, szmatach lub przenoszonych odzieży — byle ten handel przynosił jaki taki zarobek, a szczególnie byle się często powtarzał. Sami żydzi u nas zrozumieli tę wielką zasadę politycznej ekonomii, że jeden procent, zarobiony co tydzień od sumy, włożonej w kupno, przynosi na rok 52% od obrotowego kapitału.

Silny swém prawem, oddawna posiadaniem lub świeżo nabytém, za wiedzą i potwierdzeniem swego arcyrabina, staje kontrahent przed dziedzicem, dla odnowienia z nim umowy lub zawarcia innej na produkt, który w dobrach tych może przynieść jakąś korzyść, staje śmiało, zaufany w swęj nieomyślności, będąc pewny, że nie ma współzawodników. Czasem zbiera się ich dwóch lub trzech, przybywając jeden po drugim, narzucając ceny, lecz mając sobie z góry zakreśloną cyfrę najwyższej sumy, którą ostatni ma ofiarować; wtedy na pewno ręczyć można, że się od dawna związali solidarnie w spółkę handlową, za co spółnicy obowiązują się dawnego kontrahenta dopuścić do podobnej afery w ich własnych okręgach handlowych. Jeżeli dziedzic jest zamożny, szczególnie jeżeli nie potrzebuje gwałtownie gotówki na opłacenie podatków, rat Tow. kredytowego lub na domowe potrzeby, to się z początku droży, wyczekuje, lecz na dejszcie uareszcie pora, że sprzeda swe produkta temu, a nie innemu starozakonnemu, który na nich piękny grosz zarobi. Z tego sądzić można, co się dzieć musi z takim właścicielem dóbr, który gwałtownie gotówki potrzebuje, a takich niestety jest u nas najwięcej. Wobec takiego stanu handlowego, a szczególnie wobec solidarności naszych Jzraelitów, dobra nasze nie mogą przynosić właścicielom tych dochodów, jakie rzeczywiście dawać powinny. Były i u nas przykłady zawiązywania przez współobywateli domów handlowo-komisowych; nie prosperują one jednak, trochę z własnej winy, gdyż nie spełniają swych zobowiązań z tą akuratnością, która spółki takie odznaczać powinna, a szczególnie, że starozakonni, posiadający daleko więcej od nas instynktu handlowego, występują na tem polu z groźną konkurencją.

KORESPONDENCJE KURYERA POZNA

Warszawa, 6 lipca.

(Dokończenie.)

Przed kilku dniami zamknięto wystawę obrazów w pałacu Brühlowskim. W ostatnim dniu o godzinie drugiej odbyła się licytacja rzeźb i obrazów, która przyniosła przeszło 1500 rubli, a ogólny dochód z wystawy przeznaczony dla rodziny po śp. Tegazzo wynosił około 4000 rsr. Najwięcej obrazów zakupiła p. hrabina Augustowa Potocka i pani Bloch; — z wybitniejszych obrazów kupił p. Lilpop: „Kossaka: Polowanie z hartami“, — p. Wernicki: „Kostrzewskiego; Molodzy“, — p. Kiślanski: „Portret Góralczyka, malowany przez hrabiankę Żubieńską, — w końcu p. Mayer: „Horowitza: Druciarzyk.“ Warszawa poszczytć się może tak szczęśliwym kierownikiem wszelkich pomysłów dobroczynność mających na celu, jakim jest p. Kazimierz Dobiecki, który nie tylko, że umie tworzyć i w życie wprowadzić nowe pomysły, ale, że robi wszystko z ochotą, gorliwością i „pełnym sercem“, więc trudne nawet zadania wybiornie mu się zawsze udają. A podobno dzisiaj wobec materializmu XIX stulecia, o serca dobre i litościwe coraz to trudniej, więc z radością i skwapliwością notują serdeczne objawy ci, co jeszcze wierzą, że oprócz mamony i uganiania się za doczesnymi dobrami, istnieją wyższe i szlachetniejsze cele. Pisząc te słowa, mam na myśli zmarłego tu niedawno śp. księdza Lipińskiego, nauczyciela religii w szkołach elementarnych i na pensjach warszawskich. Osobistość to była powszechnie w mieście znana i przez wszystkich dla swęj dobroci kochana. Żyjąc lat 79 na świecie, pracą mołozną i umiarowaną oszczędnością zebrał 15,000 rubli, a umie-

jąc zostawił testament, którym wystawił sobie najwspanialszy pomnik, jakiego zazdrościć mu mogą mocarze tego świata. Cały bowiem mająteczek zapisał niezamężnym uczniom i uczennicom, na kościoły, szpitale, osady rolne, kaleki, wdowy, na biednych rzemieślników — nie zapomnieli i o wzorowych swych uczniach i uczennicach — słowem znała ta dusza zmarłego kapłana pamiętała o wszystkich, i wszystkim chociaż drobną chciała przynieść ulgę i pociechę.

Przed dwoma tygodniami poświęconym został w kościele św. Krzyża pomnik wystawiony ze składek śp. dr. Girsztowtowi. Pomnik ten dłuta talentowanego rzeźbiarza Ostrowskiego — przedstawia figurę naturalnej wielkości, wyobrażającą Hygienę, przy której stoi oparta żarząca pochodnią owinięta węzeł — godłem mądrości. Nad popiersiem zmarłego w wypukło rzeźbionym medalionie wznosi się aniołek, wskazujący na gwiazdę nieśmiertelności, pod nim napis: „Przyjacielowi uczącęj się młodzieży.“ Na podstawie piramidy znajduje się dedykacja lekarzy i aptekarzy, tytuły nieboszczyka i daty jego wydarzenia i zgonu. Po uroczystości poświęcenia pomnika kanonik Jakubowski w towarzystwie lekarzy i młodzieży uniwersyteckiej udał się do grobów kościelnych, zjął serce nieboszczyka zamknięte w srebrnej puszcze przyniesiono i w kościelnym murze pod oknem na wieczny spoczynek zamurowano.

O zmarłym ś. p. Apolinarym Kątskim, dyrektorzem i założycielu konserwatorium muzycznego, którego wczoraj pochowano w Powązkach, pisma nasze małe tylko czynią wzmianki, niechęć tam jest widoczna, a tém naganniejsza, że po za grób sięga — chociaż powodów ich łatwo się domyśla, kto znał życie słynnego niegdys muzyka, jego nieco odstępczące z ludźmi postępowanie, a mianowicie zbyteczne zamiłowanie petersburskiej stolicy. W każdym razie był to artysta niepospolity, i w swoim czasie grą mistrzowską zachwycający słuchaczy — sala Bazarowa w Poznaniu nie jednego tryumfu jego była świadkiem, a z niezmierną zręcznością wykonany karnawał wenecki Paganiniego, i mistrzowsko opracowane pieśni polskie, miłym bezwąt-pienia echem dotychczas w niejednej odbijają się duszy. — Ale czas bieży naprzód — a z nim zmieniają się na świat, na stosunki, sztukę, poglądy i wyobrażenia. — Nad czém dawniej się rozkoszowano, dzisiaj i słuchać nie lubią znawcy muzyki — głęboka myśl i powaga dzieła pierwszych dzisiaj znająmnie mistrzów — czułość, melodyjność i biegłość, którą się odznaczał Kątski, na drugim się stawia planie. Ciekawą będzie rzeczka, kogo Rząd zamianuje dyrektorem konserwatorium, publiczność życzy sobie, ażeby nim został Aleksander Zarzycki, ale właśnie dla tego zapewne go mianować nie będą.

W kościele Panien Wizytek w ubiegłą niedzielę 29 czerwca odbył się ślub hrabiego Feliksa Zyberg-Platera z panną Wiktoryą Sobańską, córką Feliksa i jego małżonki Emilii z hrabiów Żubieńskich. Włościanie z dóbr podolskich ojca panny młodej wysłali od siebie dwudziestu czterech delegatów, którzy niosąc na weselne gody swojej panienci naprzód błogosławieństwo i szczerę życzenia, ofiarowali potem słowiańskim zwyczajem chleb i sól, oraz według miejscowego na Podolu zwyczaju — kołaczki owinięte w haftowane rękawiczki, bardzo zręcznie wyrobione. — W następny wtorek w tymże samym kościele ks. Zygmunt Lasocki pobłogosławił związek małżeński hr. Aleksandra Czapskiego z panną Jadwigą Sobańską, córką Leona i Heleny z Hołyńskich.

Znany już czytelnikom fakt smutny zabicia obywatela ziemskiego Karwickiego przez oficera Popowa, oburzający zachwalością i brutalstwem tegoż ostatniego, następcza zarazem sposobność do wiary w zabobony i sny ludzimi, którzy od nich nie zupełnie są wolni. S. p. Karwicki bowiem przybył do Warszawy 30 maja r. b. i wprost poszedł do Głównego Zarządu Loteryi, i pytał, gdzie się znajduje nr. 3, który mu się śnił ostatniej nocy. Oświadczone mu, iż bilet ten znajduje się u kolektora Winarskiego, — nabył go zatem — jak o tém książki przekonują. — Dziwnym zbiegiem okoliczności ś. p. Karwicki zginął dnia 3 czerwca z ręki mordercy, który do niego strzelał trzy razy. Niezbadane są wyroki Opatrzności!

ZIEMIE POLSKIE.

* Pomyślny rezultat wyborów w Galicyi wprawia wiedeńską N. Fr. Presse w taką wściekłość, że i a jej bezrozumną napaść chyba można wzdrzygnąć ramionami. Papierowe jej strzały nie dosięgną żywiołu polskiego, ani nie zmieniają faktycznego stanu rzeczy. Żydowskie to pismo, które w czasie wojny rosyjsko-tureckiej wzięło wielkie sumy od zubożonego sultana a za to bardzo niezgrabnie popierało sprawy tureckie, miota teraz pociski (nie zbyt niebezpieczne) na Polaków, krzycząc, że nasi bracia w Galicyi ciemiężą żywioł niemiecki i Żydów, że gotowi są nawet targnąć się na Żydów i przelewać ich krew. Sceny te krwawe, tak wzruszyły N. Fr. Presse, że zapomniała o wszelkich prawidłach logiki. Z tej gadaniny tylko to jest widoczném, że stronnictwo wiernokonstytucyjne widzi wielkie dla siebie niebezpieczeństwo w ostatnich wybo-rach w Austrii, które jego wpływowi i znaczeniu stanowczy mogą zadać cios. N. Fr. Presse, która była wierną orędowniczką tej partji, daje też obawie wyraz w częstych obecnie a bardzo niefortunnie zredagowanych artykułach.

Z tegoż pisma dowiadujemy się o nowym w Galicji chłopotanie i stronięciu partii wernonkonstytucyjnej. Jest nim hr. Konstancy Rey „wyborca z gminy Kupno i przewodniczący komitetu przedwyborczego zwierzchności gminnych.“ W liście wystosowanym do N. Fr. Presse skarży się on na „nadużycia i knowania feudalno-klerykalnego stronnictwa“, zaciepnia komitet centralny i duchowieństwo, że nie popierali jego kandydata, jakiegoś włościanina Pucy, lecz że oddali swe głosy na hr. Z. Tyszkiewicza, „nieprzyjawnego konstytucyjnego“ a proponowanego przez komitet. Pan hrabia podjął się bardzo niefortunnej roli, bo jego zamiar popierania sojuszu z partją wernonkonstytucyjną jest nie tylko śmieszny, ale czynem niepatryotycznym.

Gazeta Narod. gorzkie łzy roni z powodu dymisji trzech ministrów pruskich i obawia się „reakcji“ i stłumienia wolności. Zapamiętanie pisma tego jest w rzeczy samej bardzo „reakcyjne.“

W poniedziałek wybrano w Izbach handlowych: w Krakowie Rapaporta, (Mendelsburg przepadł); w Łwowie Bodyńskiego; w Brodach Kaliera. Dziś wybory w grupie większych właścicieli.

NIEMCY.

* Berlin, 8 lipca. Parlament odrzucił nasamprzód po obszernym referacie deputowanego dra Buhla projekt, dotyczący się pobierania podatku dodatkowego od tytoniu i fabrykatów tytoniowych, poczem przystąpiono do powtórných obrad nad ustawą taryfową. Wczoraj zakończyła Izba dyskusję nad paragr. 3, dzisiaj podjęła ją nad § 4, wnoszącym, aby pewne przedmioty, jak plody rolnictwa z tych gruntów, które położone po za granicę celną, uprawiane bywają przez ludzi mieszkających w obrębie granicy celnej, jak dalej znoszona odzież, zużyte narzędzia fabryczne i rękodzielnicze itd. itd., — wolne były od cła wchodowego; paragraf ten po krótkiej dyskusji przyjęto bez zmiany podług przedłożenia komisji. Dłuższe rozprawy wywołał § 5, tak zwane cło wojenne (Kampfzollparagraf). Paragraf ten według brzmienia wniosku komisji uchwała, że jeżeli jakiegokolwiek obce państwo przez swą politykę celną i handlową Niemcy w mniej korzystnym, jak inne państwa, stawia położeniu, — wolno cło od towarów, wprowadzanych od granicy owego państwa, podwyższyć o 50 proc. — za zezwoleniem parlamentu, i jeżeli nie przeszkadzają temu żadne stypulacje traktatowe. Według przedłożenia rządowego miało podwyższenie cła wynosić 100 pct., a rozporządzenie wychodzić od cesarza, za zgodą rady związkowej. Deputowani Bamberger i Delbrück oświadczyli się stanowczo przeciwko temu paragrafowi. W obronie paragrafu, zmodyfikowanego przez komisję, wystąpił minister Hoffman, w czasie mowy którego przybył do Izby ks. kanclerz, — ostatecznie przyjęto przedłożenie komisji bez zmiany.

Jak Nat. Ztg donosi, postanowiła frakcja narodowo-liberalna na poniedziałkowym posiedzeniu jednogłośnie odrzucić wniosek Franckensteina. Dalej miała znaczna większość już teraz na przypadek, gdyby wniosek Franckensteina w Izbie przyjęto, uchwalić odrzucenie przedłożenia taryfowego; mniejszość zastrzegła sobie ostateczną decyzję w tej mierze. „Jest to, dodaje Nat. Ztg, jak umyślnie wobec całego legionu przedwczesnych i fałszywych wieści zauważamy, pierwsza uchwała, jaką frakcja co do kwestyi, stojącej na porządku dziennym, powzięła.“ — Według doniesienia Tagblattu było na posiedzeniu obecnych tylko 60 członków, 42 z nich oświadczyło się odrazu za odrzuceniem całej taryfy, 18 zastrzegło sobie wolność dalszego działania w tej mierze. Zdaniem tegoż dziennika z owych 18 najwyżej 10 głosować będzie za taryfą, którzy w takim razie naturalnie będą musieli wystąpić z frakcji. — Jak widzimy, stronnictwo narodowo-liberalne rozlaź się na wszystkie strony; Post dowiaduje się nawet, że grupa z 20 członków złożona, aby mógł wyzyskać możliwe zmiany położenia, zamierza tylko pod pewnymi warunkami głosować z opozycją. — O jednym z posiedzeń frakcji podaje St. d. d. e. t. s. c. h. e Presse bardzo ciekawe szczegóły. Rozpoczął dyskusją dep. Rickert, który zapewniał, że mimo, iż jest reprezentantem wschodnio-pruskiej prowincyi, nawet bez ceł ochronnych nie zgodziłby się na cła finansowe, gdyby nie miał mieć zkadynąd zapewnionych gwarancji i to gwarancji daleko bardziej stanowczych, jak te, których żądał Bennisgen. Gdy Volk zauważył, że niemożliwą jest rzeczą osiągnąć coś więcej, gdyż stronnictwo liberalne za małą dysponuje liczbą głosów, aby mogło służyć za podstawę jakiegokolwiek kombinacyi, i oświadczył, że nawet po przyjęciu wniosku Franckensteina zgodzi się w końcu na ustawę, — powstał Forckenbeck i zwał całą winę obecnego położenia na Bennisgena, który w jeneralnej dyskusji przez swą mowę samodzielnie i bez najmniejszego upoważnienia najlepsze karty stronnictwa wydał z ręki. Bennisgen bronił się znakomicie, wskazując na pomyślnie rezultaty umiarkowanej polityki i uznając zasługi kanclerza na polu finansowem. To poruszyło do żywego i wywołało gniew małego Laskera, — nastąpiła jedna z tych ognistych mów, które bardziej odznaczają się „porwijającą formą, aniżeli głęboką treścią.“ Po tej mowie, która zapowiadała zupełne zerwanie z Bennisgenem i groziła niewątpliwym wystąpieniem z stronnictwa, gdyby ktokolwiek miał głosować za cłami finansowemi, nastąpiły jeszcze drobne utarczki pomiędzy Treitschkiem a Forckenbeckiem, Laske-

rem i Schasssem, które jednakże po wspomnianych powyżej wielkich bombach małe już tylko zrobiły wrażenie. Złosiwi utrzymują, że ta zacięła walka pomiędzy p. Bennisgenem z jednej, a Forckenbeckiem i Laskerem z drugiej strony, walka pomiędzy mężami, którzy przez tak długi czas szli ręką w rękę, datuje się od chwili, w której dla pana Bennisgena otwarły się widoki, że zostanie ministrem, i wprawdzie zastępując kanclerza, cum jure succedendi, — podczas kiedy ani Forckenbeck, ani Lasker podobnie różowemi nadziejami cieszyć się nie mogli. Hinc illae lacrimae!

W kołach parlamentarnych rozszła się od kilku dni pogłoska, że i minister spraw wewnętrznych, hr. Eulenburg II myśli o podaniu się do dymisji. Powiadają, że ks. Bismarck doniósł hrabiemu o powołaniu jego podsekretarza stanu na stanowisko ministra finansów dopiero wtedy, kiedy rzecz ta była już faktem dokonanym, którą to niespodzianką hr. Eulenburg bynajmniej się nie zbudował. Zdaje się, że stosunki osobiste pomiędzy hr. Eulenburgiem a panem Bitterem nie był lepszy, jak stosunek pomiędzy ostatnim a naczelnym prezesem szlezwicko-holsztyńskim, v. Scheel-Plessen. Faktem ma być dalej, że hr. Batho Eulenburg dopiero po długim wzdrięciu się i mimo wyraźnego odradzania swego, nie żyjącego już dzisiaj, ojca przyjął opróżnione przez ustąpienie swego kuzyna stanowisko ministra spraw wewnętrznych, i że uczucie samodzielności silnie w nim jest rozwinięte.

W kołach większości parlamentarnej spodziewają się, że w najbliższy piątek będzie można zakończyć sesję obecną; jest to najdłuższa sesja od czasu istnienia niemieckiego, resp. północno-niemieckiego parlamentu. — Wyrtemberski Staatsanzeiger ogłasza rozporządzenie królewskie, które zwoluje Izby na 16 lipca.

Z Wrocławia donoszą pod dniem dzisiejszym, że przy wyborach uzupełniających do parlamentu na miejsce zmarłego deput. Reindersa, radca sprawiedliwości Leonhard (narodowo-lib.) otrzymał głosów 5682, Hasenclever (soc.-dem.) 5415, Hager, kandydat centrum 2933. Nastąpi więc ściślejsze głosowanie pomiędzy Leonhardem a Hasencleverem.

ROSYA.

* Jakiś handlarz drzewa w Sermaku, nazwiskiem Aleksander Luttin Czykolew otrzymał bezimienny list, w którym żądano od niego złożenia w bliskości studni pięćset rubli, a w razie nieposłuszeństwa grożono, że dom jego spalą. Czykolew o liście tym zawiadomił policją, która po pilnym poszukiwaniu odkryła autora w osobie braciusza z klasztoru w Sermaku. Widziano go, jak ten list wrzucał do skrzynki pocztowej. Aresztowanego odesłano do więzienia w Nowej-Ladodze.

Z Rosyi wywieziony został p. Dick de Lonlay, który od pewnego czasu, bawiąc w Petersburgu, pisywał korespondencye do pism francuskich, zwłaszcza do paryskiego Figara. Gołos donosi, że to wydalenie nastąpiło z powodu nie całkiem prawdziwej relacyi tegoż korespondenta o rozmowie, jaką miał z tajnym radcą Hamburgerem. „Tak długo dżban wodę nosi, aż się ucho urwie“ — może sobie powiedzieć p. Dick de Lonlay. W korespondencyach swoich do Figara w tak korzystnym świetle przedstawiał dwór rosyjski i urządzenia państwowe, że zupełnie fałszywy dawał obraz Rosyi. Za to słuszną spotkała go obecnie nagroda.

W Kijowie dnia 20 czerwca sądzoną była znana sprawa czehryńska. Oskarżeni, pochodzący z powiatu czehryńskiego, mieli należeć do partii nihilistycznej, a przeważnie do stanu włościańskiego. Wyrokiem sądowym skazany został Efin Olejnik na 2 lata i 9 miesięcy do robót aresztanckich, Iwan Pisków na 2 lata i 7 miesięcy, Łazarza Tenenik, Kuźma Prudka i Michał Godzia na rok i 7 miesięcy, a wreszcie Anastazy Dejma na 2 miesiące do fortecy. Resztę oskarżonych (wszystkich było 48) uwolniono.

FRANCYA.

* Paryż, 8 lipca. (Najnowszy telegram z biura Wolffa.) Izba odrzuciła w toku dalszych obrad nad projektem Ferryego 381 gł. contra 78 poprawkę radykalnego posła Madiere de Montjau, który żądał, aby prawo publicznego nauczania po szkołach ojęto wszystkim kongregacyom bez względu na to, czy są przez państwo uznane, czy też nie. Pan minister Ferry przemawiał przeciw poprawce radykalów, podając za powód, iż byłoby niebezpieczną rzeczą ściągnąć na siebie pozór, jakoby się przesłađowało świeckie duchowieństwo i Kościół, który bądź co bądź, musi pozostać panem w swym domu! Zresztą, dodał minister, państwo ma zupełną możność na podstawie konkordatu bronić obywatelskiego społeczeństwa przed nieuprawnionemi uroszczeniami tego rodzaju. — O dalszym przebiegu rozpraw telegram milczy.

— 7go lipca. Co się stało z artykułem siódnym, do tej chwili jeszcze nie wiemy, dojdzie nas może w ciągu dnia telegraficzna wiadomość. Aby ocenić całą doniosłość tych projektów, do których tak się zapala korespondent Dziennika Pozn., wystarczy powiedzieć, że nawet protestancy duchowni przeciw nim występują. I tak np. wydał kalwiński pastor Bersier broszurę pod tyt. „Listy protestanta do pana Ferry o jego projektach szkolnych.“ — i w broszurze tej przyznając się, że nie jest przyja-

cielem Jezuitów, potępia jednak projekta szkolne dzisiejszego ministra. Do takiej bezstronności nie może się wnieść nasz poznański organ liberalny, który przeciw czasu swego „z narodowego stanowiska“ bronił śremskich Ojców T. J. Ten francuski protestant lepiej rozumie i wie, co to jest wolność sumienia, aniżeli redaktorzy Dziennika Poznańskiego, żyjący lat 7 w dzielnicy, narażonej na skutki „kulturkampfu.“ Co za ironia — i jakie to smutne.

Oto ustęp z broszury p. Bersier:

Ten, co to pisze, panie ministrze, nie należy do reakcyi, — już z urodzenia i z wychowania był nieprzyjacielem Towarzystwa Jezusowego, w które Pan godzisz nowemi ustawami. Mimo to wszystko zniewolony jestem Ci oświadczyć, Panie ministrze, że mi niepodobna pójść Twoim śladem w podjętej przez Ciebie walce. Pan kompromituje sprawę republiki przez antyliberalną politykę, — budzisz z uspienia się, której potęgi nie rozumiesz; — jest to siła religijnego sumienia, za którą pójdziesz reakcyą przyszłości. Bolesno mi, że tacy mężowie stanu, jak pańscy koleđzy, z których kilku wyznaje tę samą religią co ja, i których zaliczam do swych przyjaciół, jednego z Panem są zdania. Nie chcę, aby protestantyzm robiono odpowiedzialnym za takie postępowanie i dla tego musiałem głos zabrać.

My jesteśmy przekonani, że za radykalne aspiracye korespondenta paryskiego Dzienn. Pozn., i potakującej mu redakcyi tego pisma, nikt prasy polskiej solidarnie odpowiedzialną czynić nie będzie i dla tego powtarzamy znane przysłowie guarda e passa!

Program księcia Hieronima Napoleona, zwanego już dzisiaj Napoleonem V., znajduje się w dzienniku Estafette, która się przekształciła na organ nowego pretendenta. W programie swym podpisanym przez „Patiens“ gruntuje książę swe nadzieje na dzisiejszym reakcyjnym (!) charakterze rzeczypospolitej, która zdaniem jego potrzebuje tylko zmiany naczelnika władzy, aby zostaje monarchią hr. Chamborda i hr. Paryża. „W swoim czasie przeciwstawi Napoleon V. tej republice swój „appell au peuple, — zajmie się losem robotników, i w miejsce dwuznacznej dwulicowej polityki republikańskiej stawi rzetelną „logikę napoleońską.“ Z energią występować będzie książę przeciw sojuszm z legitymistami, którzy obecnie chcą do siebie przynieść dezertersów z obozu cesarskiego. „Gdyż zasadą Napoleonidów jest zrywać owoce rewolucyi i rozdzielać ją między lud, podczas gdy legitymiści chcą te owoce zniszczyć.“

Proces p. P. Cassagnaca, alboraczej jego uwolnienie wywołuje ciągle jeszcze wielką sensacyę. Oidium spada mianowicie na rząd, większość Izby i jeneralnego prokuratora; na rząd zato, że wytoczył proces, — na większość Izby za to, że rządowi wydała swego kolegę, — a na pana Dauphin, jeneralnego prokuratora, że do przysięgłych odezwał się w zapale swego wiernopoddańczego a ograniczonego ducha: „Gdybyście Cassagnaca uwolnili — natenczas rząd jest niemożliwy (le cabinet est impossible).“ A tymczasem rząd wcale nie myśli stać się „niemożliwym.“ Na dobitkę przypominają sobie teraz w Francyi, że w kraju powinna panować zupełna wolność prasy — powstaje ztąd mnóstwo artykułów za tą wolnością, która jednakże zanadto naftą pachnieć się zdaje. Paweł Cassagnac oświadcza w Pays, że możnaby się zgodzić na pretendenta w osobie księcia Hieronima, gdyby tenże dał rękojmię, że chce służyć Kościółowi jak Napoleon III, gdyby oświadczył, że jest nieprzyjacielem Rzeczypospolitej i poddał się Kościółowi. Deklaracya ta powinna rychło nastąpić.

BELGIA.

* Katolicy belgijscy stawiają, jak wiadomo, energiczny ale legalny opór przeciwko znanym ustawom szkolnym Van Humbeka. Aby ich zohydzić rozpuszczają pisma liberalne pogłoski, jakoby katolicy postanowili mścić się na królu belgijskim, który prawdą a Bogiem, jako malowany król konstytucyjny króluje ale nie rządzi. Etoile belge donosi, że na rogu Trybunału sprawiedliwości znaleziono nowy plakat, grożący królowi za to, że podpisał nową ustawę szkolną. Jeżeli doniesienie to jest prawdziwe, to plakat taki może tylko być dziełem jakiego szaleńca, lub łoża masoniów, bo katolicy takich środków nie używają.

SZWAJCARYA.

* W seminarjum duchownym w Eriam nad sabaudzkim wybrzeżem jeziora genewskiego odbyła się w zeszłym tygodniu rzadka uroczystość. Czterech kapłanów wniosło do kościoła ciało św. Asce nsusa, przywiezione z Rzymu przez ks. Biskupa Mermillod, oprócz którego wzięło udział w uroczystości jeszcze 2 Biskupów, ks. Lachat, bazylejski i ks. Paz z Moreno. Ludu wiernego było wielkie mnóstwo z dalszych i bliższych okolic. — Natomiast w Utiikon, w kantonie Zurych nie mogło się w przedostatnią niedzielę odbyć nabożeństwo w protestanckim kościele ponieważ do kościoła przybyło tylko troje dzieci a nikt z dorosłych. Nie dziwnego, że w takim stanie rzeczy protestancy pastory chwytają się dośmiesznych zawodów. — W tym samym kantonie zmówili się uczniowie i napadli na swego nauczyciela kijami i sztyltem.

ANGLIA.

* Londyn, 5 lipca. Dzisiaj odbył się pod przewodnictwem Kardynała Manninga w St. James Hall doroczný wiec, na którym zdano sprawę z funduszów dycezalnych na szkoły ubogich uczniów w Lon-

dynie. Sala była przepelniona — sam Kardynał zdawał sprawę o tych zakładach przeznaczonych częścią dla sierót, częścią dla opuszczonych dzieci, które sądy przekazały zakładom poprawczym, — a nakoniec dla terminatorów przemysłowych i rękodzielniczych. Ostatnie zakłady podzielone są na dwa działy, tak, że uczeń równocześnie w nich uczy się rzemiosła i otrzymuje elementarne wykształcenie. Liczba tych szkół wynosi 225 z 23,178 dziećmi; do tych dołączyć należy 37 szkół średnich i wyższych z 1378 uczniami. Kardynał skarży się, że nauczyciele zaniedbują wykładu religii, a zbyt wiele zajmują się realiami, aby tylko zyskać nagrodę przeznaczoną za dobry egzamin. Świadectwa szkolnych inspektorów królewskich pokazują, że katolickie szkoły dla ubogich dzieci w Londynie, śmiało mogą iść w zawody z szkołami rządowemi. Mianowicie odznaczają się Bracia chrześcijańskiego Miłosierdzia w zakładach poprawczych i niezmordowane Siostry szkolne, które znakomity wpływ wywierają na ludność niższych klas i często jeszcze ratują jak anioły opiekunice wśród niebezpieczeństw dawniejsze swe uczennice.

Książę Norfolk, pierwszy magnat angielski, wniósł następującą rezolucyę:

„Systematyczne usiłowania po innych krajach, zmierzające do wyrugowania wiary chrześcijańskiej ze szkół, nakładają na lud a mianowicie na angielskich katolików obowiązek bronięcia chrześcijańskiej szkoły w Anglii.“

Rezolucyę tę z zapalem przyjęto; sekretarzem związku tego jest lord of Gainsborough.

Zadziwi to może nie jednego, kiedy się dowie, że w kraju tak oświeconym, jak Anglia, utrzymuje się dotąd kara cielesna w armii. Powiadają nam o tym obrady, jakie się toczyły w Izbie deputowanych na dniu 7 b. m. Oto przebieg posiedzenia według nadeszłych dziś z Londynu telegramów:

Minister wojny Stanley zakomunikował Izbie, iż rząd zdecydował się ograniczyć karę cielesną w wojsku, i wykonywać takową na tych tylko żołnierzach, co zostana skazani na śmierć. Z powodu tego stawił wniosek Chamberlain przy rozpoczęciu dyskusyi specjalnej nad omdośnym bilem o odroczenie obrad, ponieważ Izba usłyszała oświadczenie Stanleya, sądziła, iż rząd postanowił znieść całkiem karę cielesną w armii. Wniosek o odroczenie został odrzucony 250 przeciw 36 głosom. Dep. Parnell nakłaniał Northcote'a, aby ze względu na czas spóźniony zgodził się na odroczenie dyskusyi. Kanclerz skarbu przystał na żądanie pod warunkiem, że obrady nad bilem tym podejmie Izba tegoż samego dnia (7 b. m.) na posiedzeniu popołudniowem.

TELEGRAMY.

Londyn, 8 lipca. Międzynarodowa konferencya telegraficzna zgodziła się w zasadzie na przyjęcie taksy, która się równa opłacie za pięć słów. Nie zgodzono się jeszcze na to, ila ma się płacić od jednego słowa.

Nowy Jork, 7 lipca. Podług wiadomości z Panamy z 28 czerwca wezwał senat w Kolumbii prezydenta, aby państwu, prowadzącym z Chili wojnę, ofiarował swe usługi.

Wykonywanie praw

kościelno-politycznych.

* Nie wolno krytykować, ale warto przeczytać uważnie następującą w streszczeniu podany wyrok sądu w Szamotulach, ferowany w 7 roku kulturkampfu, w chwili obejmowania rządów w ministerstwie wyznań przez „chrześcijańsko-konserwatywnego“ pana v. Puttkammer, a skazujący na grzywny, resp. więzienie księży i świeckich za to, że odprawiali, resp. dopomagali podczas odprawiania mszy św. O tym wyroku piszą nam, co następuje:

Szamotały, 8 lipca.

W dniu dzisiejszym toczyła się przed sądem powiatowym sprawa przeciw ks. Wojciechowi, Stanisławowi Anderszowi i Jaraczowi o dopełnienie 10 czynności urzędowych w parafii wilczyńskiej, przeciw organście Przybylskiemu oskarżonemu o granie na organach podczas mszy św., przeciw gospodarzom Pawłowi Haucykowi i Wojciechowi Przewoźnikowi z Sękowa, obwinionym o ustąpienie domu swego ks. Anderszowi celem słuchania spowiedzi, wreszcie przeciw Teofilowi Szulcowi z Młynkowa o dzwonienie podczas Komunii św. Prokurator wniósł przeciw ks. Anderszowi po 25 marek kary, resp. 5 dni więzienia za każde przestępstwo, przeciw drugim po 20 mrek, resp. 4 dni więzienia.

Sąd, poszedłszy na ustęp, uznał za stosowne przesłuchać pięciu z ośmiu wezwanych świadków. Skoro ci zeznali, że organista grał już przed mszą św. i że podczas mszy św. nie stósował się do niej, lecz dalej grał pieśni bez przerwy, sąd uwolnił organistę. Ks. Andersza za 10 przestępstw skazał na 150 marek, resp. 30 dni więzienia, Pawła Haucyka za 2 przestępstwa na 10 marek, resp. 2 dni więzienia, Przewoźniaka i Szulca na 5 marek, resp. 1 dzień więzienia. Nadto wszystkich na zapłacenie kosztów.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

* Doniesienia urzędowe. Reichs-Anzeiger ogłasza w najnowszym numerze dwa ogłoszenia dotyczące tymczasowego zaprowadzenia cel wchodowych. Brzmia one jak następuje:

Ogłoszenie względem tymczasowego zaprowadzenia cel wchodowych na towary materialne, delikatesy, wyroby cukiernicze i inne artykuły żywności, także na petroleum.

Z dnia 5 lipca 1879.

Wskutek przyzwolenia parlamentu przy drugim czytaniu projektu do prawa, tyczącej się cel na Nr. 25

